

BĄDŹ GŁUPCEM!

Wywiad z Roshim Fukushima na temat zen w Ameryce i Japonii

Skład wykonano w programie L^AT_EX 2_ε
Tekst jest dostępny pod adresem mahajana.net

Roshi Keido Fukushima mistrz zen klasztoru Tofukuji, jednej z „Pięciu Wielkich Świątyń” Kioto, w wieku 56 lat jest jednym z najmłodszych ludzi w Japonii na takim stanowisku. Będąc częstym gościem w Stanach Zjednoczonych, wyraża troskę o rozwój zen na Zachodzie.

Pewnego ciepłego popołudnia ostatniej wiosny, na tle kwitnących kwiatów wiśni na wschodnich wzgórzach, Pico Iyer reporter z magazynu „Time” wraz ze swoim długoletnim przyjacielem z Californi Michaelem Hofmannem, który przez ostatnie 17 lat studiował japońskie malarstwo sumi-e w Kioto, przeprowadzili rozmowę z Roshim Fukushima. Mówiąc częściowo po angielsku, częściowo po japońsku z tłumaczeniem swojego ucznia Alexa Veseya, który spędził 5 lat trenując w Tofukuji, Roshi Fukushima wygłosił surowe ostrzeżenie na temat stanu zen w Ameryce. Mówi także sporo na temat miejsca buddyzmu w ześwieczzonej i materialistycznej Japonii.

Jakie są Twoje wrażenia z ostatniej podróży do Ameryki na temat zen, który tam się rozwija?

Bardzo się zmartwiłem. Kiedy tam byliśmy usłyszałem o człowieku, stojącym na czele Ośrodka Zen, który twierdził, że wytrenował 10 czy też 12 mistrzów zen. Twierdził, że dokonał tego **zaledwie** w ciągu 7 lat! A to jest niemożliwe! Styl treningu w amerykańskich ośrodkach zen ma pewien uproszczony, „łatwy” aspekt.

Jeśli ktoś chciałby zostać mistrzem zen, minimalny czas dla Japończyka wynosiłby 10 lat. Po opuszczeniu klasztoru następuje trening, w trakcie którego zostaje się rezydentem kapłanem niewielkiej świątyni. Ten proces także zajmuje przynajmniej 10 lat. Jego celem jest pogłębienie oświecenia **po** opuszczeniu klasztoru. Dlatego też dla japońskiego mnicha minimalny czas potrzebny, aby zostać mistrzem zen, wynosi co najmniej 20 lat. Dla amerykańskiego mnicha byłoby to co najmniej od 25 do 30 lat. To długa droga.

W Ameryce jednakże, tworzy się mistrzów zen z większą łatwością. Tego typu mistrzowie, którzy nie skończyli prawdziwego treningu, tworzą więcej mistrzów zen, którzy są jeszcze mniej wykwalifikowani. W końcowym efekcie to będzie miało bardzo zły skutek,

taki, że Amerykanie nie będą w stanie zrozumieć, czym jest prawdziwy zen. Potrzebne jest zrewidowanie całego zen w Ameryce.

Niektóre ośrodki w Ameryce dobrze sobie radzą, co pokazuje, że jest możliwe dla Amerykanów zgłębić trening zen. Zawsze istnieje możliwość, aby Amerykanie osiągnęli satori. Jednak ludzie w Ameryce zadają pytanie: "Jaka jest najszybsza droga do osiągnięcia satori?". W Japonii ludzie świeccy nie myślą w kategoriach osiągnięcia satori, czy też zostania mistrzem zen. Ale Amerykanie mają dużo dumy i lubią wyzwania. A więc wszyscy zaczynają myśleć: „Chcę oświecenia”. Amerykanie muszą usiąść i pomyśleć trochę na ten temat. Uważam, że nadszedł czas na właściwe przewodnictwo i zrewidowanie zenu w Ameryce. Martwię się bardzo o to, co stanie się z zen w Ameryce.

Czy istnieją jakieś szczególne przeszkody, aby Amerykanie mogli zrozumieć zen?

Amerykanie są z natury bardziej intelektualni, a do studiowania koanów trzeba podchodzić z ostrożnością i rozwagą. Niektórzy ludzie w Ameryce, nawet bez ukończenia pełnego treningu, piszą książki o studiowaniu koanów, które zawierają nie tylko pytania, ale i odpowiedzi! Jednakże studiowanie koanów nie jest rozwiązywaniem zagadek. Książki z odpowiedziami są naprawdę jedynie przeszkodą dla tych, którzy chcą studiować. Pośród moich uczniów tego typu książki są uważane prawie za nieprzyzwoite. Amerykanie, którzy nie zadbają o tą sprawę, w końcu spowodują wiele problemów.

Czy jest również problemem to, że obcokrajowcy zbyt dużo czytają na temat zen?

Bez względu na to, jak wiele czytasz, jest to dobre! Ale jeśli podchodzisz do zen jako do „intelektualnego badania”, to stanie to na przeszkodzie twojego treningu, ponieważ wszystko będzie jedynie w twojej głowie. Jednak rzeczy, które przeczytałeś mogą być użyte później przy wyjaśnianiu zen innym ludziom.

Jakie jest największe wyzwanie dla ucznia zen bez względu na to, czy jest Japończykiem czy Amerykaninem?

Główną przeszkodą w zgłębianiu zen wydaje się podchodzenie do niego z głowy. Nie powinno się mówić o koanie, ale **stać się** koanem. Zamiast rozumieć koan, raczej doświadczyć go. Jednak nawet dla japońskich mnichów jest to problem. W doświadczeniu satori przekracza się dualizm. A więc w ideale, powinieneś przekroczyć dualizm, pomimo że nadal żyjesz w świecie, który jest bardzo dualistyczny. Na początku trening podkreśla przekroczenie dualizmu. Jednak nasz własny intelekt pochodzi z dualistycznej podstawy. A więc trzeba zapomnieć o swoim intelekcie.

Buddyzm zen nie potępia, czy też nie patrzy z góry na intelekt jako taki. Dlatego jest tak wiele pism w tradycji zen. Jednak rozumienie zen poprzez intelekt jest błędem. To jest powód, dla którego przez pierwsze trzy lata mojego treningu mój mistrz Rosi Shibayama ciągle powtarzał: „Bądź idiotą! Bądź głupcem!”. To była bardzo dobra rada.

Współcześnie coraz więcej ludzi na Zachodzie kojarzy sobie Japonię głównie z jej technologicznym i ekonomicznym aspektem. Oczywiście kraj ten zmienia się w rekordowym tempie. Czy uważasz, że zen również musi się zmienić, aby dotrzymać kroku tym ogólnym przemianom?

Sam zen — doświadczenie zen — nie potrzebuje się zmieniać. Zen musi zmienić sposób wyrazu, aby być zrozumiałym dla współczesnych ludzi. Tak działo się w całej jego historii. Religia próbuje uczyć ludzi, tu i teraz, jak powinni żyć.

Na przykład ludziom w dzisiejszych czasach na pytanie, co się dzieje po śmierci, trzeba odpowiedzieć jasno i szczegółowo. Powiedzmy sto lat temu ludzie nie uważaliby buddyzmu za religię, jeżeli próbowałby on wyjaśniać rzeczy w ten sposób. Do chwili śmierci trzeba żyć najpełniej, jak to możliwe.

Sprawa, którą chce podkreślić zen to ja takim, jakim jestem tu i teraz i zen naucza jak żyć w tu i teraz. Jednakże w starodawnych czasach buddyzm uczył, że jeśli zrobiło się złe rzeczy, idzie się do piekła, a jeśli dobre, to do Czystej Krainy lub do podobnego miejsca. Ale jeśli będziemy dzisiaj próbować wyjaśniać rzeczy w tych kategoriach, współcześni ludzie nie uwierzą w to. Zapytają się: „Pokaż mi, gdzie jest to piekło!”. Trzeba im wtedy wyjaśnić, że pójście do raju czy do piekła, to nie coś, co wydarzy się po śmierci, lecz jest to coś, co ma miejsce w tej właśnie chwili. Albo teraz żyjesz w raju, albo na sposób piekielny.

Na przykład w szkole Buddyźmu Jodo albo Czystej Krainy jest wiara, że Czysta Kraina istnieje na zachodzie. Jednakże jeśli będziemy próbowali wyjaśnić dziecku ze szkoły podstawowej, że Czysta Kraina istnieje na zachodzie, nie będzie ono w stanie tego zrozumieć.

Pozwólcie, że opowiem historię. Pewnego dnia dziadek próbował swojemu wnukowi wyjaśnić te sprawy i powiedział: „Zachód — tam jest Czysta Kraina!”. A dziecko powiedziało, że jeśli pójdzie się na zachód, to okrąży się kulę ziemską i wróci do miejsca, w którym się jest!

Jednak uczeń zen nie może pozwolić sobie na odwrócenie się plecami do świata.

Nie. Ostateczny cel zen nie leży w ucieczce od świata, ale w powrocie do niego. A więc, kiedy się to zrozumie, można pójść w góry, aby samotnie praktykować. Jest to część treningu. Jeśli jednak nie pójdzie się do ośrodka zen lub w góry, aby stworzyć to podstawowe zrozumienie, jest bardzo trudno ukończyć trening poza tego rodzaju odosobnieniem. Ale to tylko połowa pracy. A więc po doświadczeniu praktyki w klasztorze, kiedy wraca się do świata i tam kontynuuje trening, to wtedy tak naprawdę, zen staje się religią. Bez względu, o jakiej religii byśmy nie mówili, w końcu trzeba powrócić do świata miłości i współczucia. Buddyzm zen nie jest jedynie sprawą osiągnięcia oświecenia, ale także sprawą pomagania innym ludziom.

Czy zauważasz, że zainteresowanie zenem spada w miarę, jak współczesna Japonia się zmienia?

Zupełnie nie. W rzeczywistości liczba uczestników naszych comiesięcznych sesji zazen i wykładów bardzo się zwiększyła, podobnie, jak i wykładów, które wygłaszam co dwa miesiące w Centrum kulturalnym Asahi Shimbun w Osace. Obecnie jest wiele przedsiębiorstw, które chcą, aby ich pracownicy przeszli trening zen, a przynajmniej doświadczyli go w niewielkim stopniu. Na wiosnę nowi pracownicy firm są wysyłani do świątyni zen na dwa dni, aby doświadczyli trochę zazen.

Ale czy pobyt w świątyni przez tak krótki okres może coś zmienić?

To dobra uwaga. Nie będzie się w stanie osiągnąć rozumienia satori w tak krótkim czasie. Jednakże w klasztorze zen jest bardzo prosty, tradycyjny sposób życia, podczas, gdy w świecie zewnętrznym, szczególnie we współczesnej Japonii, sposób życia jest bardzo ekstrawagancki. A więc, przyjeżdżając do świątyni zen mogą oni nauczyć się, że istnieje również prosty sposób życia. Poza tym życie klasztorne jest bardzo usystematyzowane i oparte na regułach. To, co jest najważniejsze dla współczesnego człowieka, który jest pogrążony w dążeniu dokądś, siedzenie w świątyni nawet jeden wieczór, nawet jedną rundę, zmusza go do zatrzymania się — a to jest raczej dużym wydarzeniem dla większości ludzi. A więc, widzą oni inny sposób życia, pewien spokój i ciszę, która nie istnieje w zwykłym życiu.

Większość młodych Japończyków nie chce chodzić do świątyni w dzisiejszych czasach, uważając, że świątynie służą jedynie do pogrzebów. Ale jest konieczne, aby tam pójść kiedy jest się żywym. Świątynia nie powinna być kojarzona jedynie ze śmiercią, lecz z życiem.

Co, twoim zdaniem, doświadczenie klasztornego zen może zaoferować, czego nie można znaleźć w treningach klasztornych, powiedzmy tybetańskim, greckim lub innych?

Myślę, że bardzo dobre jest porównanie katolickiego klasztoru i klasztoru zen. Trening w klasztorze zen można porównać do sprintu na sto metrów podczas, gdy trening w katolickim klasztorze do maratonu. Mnich katolicki wstępuje do klasztoru na całe życie. Podczas, gdy w klasztorze zen minimum wynosi trzy lata, nie ma natomiast górnego limitu. Nawet, jeśli jesteś w klasztorze zen przez 10 lat, to jest to jedynie część twojego życia. Jednak pobyt w klasztorze zen jest rodzajem bardzo surowego i skoncentrowanego treningu. Klasztor katolicki posiada bardzo jasny religijny sposób życia, lecz nie posiada tego rodzaju skoncentrowanego okresu treningu.

Dla mnie droga katolickiego mnicha ma swój urok. Nie chodzi tu jednak o to, która religia jest dobra, a która zła. To są po prostu dwie drogi. Jeśli chodzi o ciebie musisz sam wybrać.

Myślę, że surowość zen daje dobre rezultaty. W sposobie treningu zen, w którym nie myślisz o lubieniu i nie lubieniu, jesteś w stanie skoncentrować się na rozwoju spraw podstawowych.

Jednakże jest jeden problem w systemie zen i jest nim to minimum trzech lat. Uważam to za złą zasadę. Najlepiej byłoby tu być przez dziesięć lat. Myślę, że to byłby ideał.

Czym różni się mnich z dziesięcioletnim stażem od tego z trzy letnim?

W dziesiątym roku japoński mnich zwykle może skończyć studiowanie wszystkich koanów.

Ale w kwestii zachowania, jaka byłaby różnica?

Dla mnicha, który był w świątyni przez rok, szaty jeszcze nie pasują na niego. W trzecim roku zaczynają pasować. Po dziesięciu latach nie ma problemu.

W moim przypadku, do trzeciego roku okazjonalnie myślałem o mojej dziewczynie z koledżu. W piątym roku to zniknęło. A w dziesiątym nawet, jeśli o niej myślałem, to nie był to problem.

Przez „surowość” masz na myśli fizyczne trudności związane z mieszkaniem w klasztorze?

Do fizycznej surowości można się szybko przyzwyczaić. Jednak duchowa surowość jest trudniejsza.

Jaka jest najtrudniejsza lekcja, jakiej może nauczyć się mnich?

Odcinanie ego! Spójrzmy na proces, kiedy to aspirujący mnich musi czekać przez siedem dni pod bramą, aby być przyjętym do klasztoru. Nawet samo to usuwa trochę egoistycznego ja. Niektórzy ludzie, którzy powiedzmy ukończyli Uniwersytet w Tokio lub Kioto, które są dwiema najlepszymi uczelniami w Japonii, mają pewną dumę. Jednak w trakcie starania się o przyjęcie do klasztoru ich egoizm zaczyna znikać. Nie ma różnicy skąd przychodzisz. W każdym przypadku musisz siedzieć przez siedem dni.

I często chęć stania się czystsza osobą, czy też prowadzenia lepszego życia, może być wyrazem ego?

Dokładnie! Kiedy pomyśli się o ludzkim życiu, wtedy widać, że ego jest bardzo silne. Czasami są ludzie, którzy robią wiele dla innych, jednak tak naprawdę robią te rzeczy dla siebie samych. Aby zlikwidować to całkowicie, trzy czy pięć lat nie wystarczy.

Jeśli, na przykład, chcesz studiować bardzo ciężko, to dobrze. Ale jeśli robisz to tylko, aby dostać się do dobrej firmy, bez ostatecznego celu pomagania innym, to myślę, że nie jest to czymś dobrym w ogóle. Cokolwiek robisz jedynie w celu zwiększenia swojej własnej dumy, to jest to bardzo złe przywiązanie.

Na przykład gracze w baseball praktykują zazen w celu zwiększenia koncentracji. Kiedy siła koncentracji rośnie, rośnie również moc pamięci. Przykładowo, kiedy byłem studentem, pamiętałem swoje dzieciństwo do trzeciego roku. Po pewnym czasie w klasztorze zacząłem przypominać sobie rzeczy, które zdarzyły mi się, kiedy miałem dwa i pół roku. Z powodu tego rodzaju wspomnień, wiele rzeczy przychodzi do głowy i ego staje się

bardzo silne. Odcinając te myśli, kiedy się pojawiają, możesz zacząć praktykować dobre zazen w trzecim czy piątym roku. A więc im dłużej zostaniesz, tym lepiej.

Jak sądzisz, w jaki sposób zen może pomóc przeciętnemu człowiekowi, powiedzmy typowemu Amerykaninowi, który nigdy nie miał kontaktu z ośrodkiem zen?

Współcześni Japończycy są w zbytnim pośpiechu, aby iść naprzód cały czas. Kiedy jadę z Kioto do Osaki, zauważam, że ludzie tam chodzą zbyt szybko. Także w Ameryce zauważyłem, że ludzie w Kansas wydają się chodzić w bardziej zrelaksowany sposób, niż ci, w Los Angeles czy Dallas. Czyż to nie prawda, że dzisiaj ludzie są w zbyt dużym pośpiechu? Większość myśli, że to jedyny naturalny sposób, ponieważ wszyscy wkoło tak robią. A więc każdy myśli: „Nie chcę być z tyłu”, i w ten sposób pojawia się egoizm.

Jednym z efektów zen dla przeciętnego człowieka jest taki, że zmusza go do zatrzymania i zastanowienia. To tak, jak jeden dzień odpoczynku w tygodniu. Powodem dla istnienia tego dnia, jest zmusić cię do zatrzymania i uspokojenia.

Tak jak Szabas w tradycji żydowskiej?

Właśnie! I powinno się używać tego „świętego dnia” właściwie, dobrze go wykorzystać. Wydaje się, że Amerykanie używają swój wolny czas lepiej, niż Japończycy, którzy idą do pracy nawet w święta. Jednakże nawet w czasie tego okresu świąt, ego nie jest zatrzymane. Jest zawsze poczucie: „Ja chcę cieszyć się tym świętem”. Jeżeli nie próbujesz użyć tego czasu, aby **odnaleźć siebie**, nie można powiedzieć, że jest to prawdziwie „święty dzień”. Kiedy gonisz wkoło w zbytnim pośpiechu, to nie zauważasz części świata. Kiedy zatrzymasz się, wtedy możesz zobaczyć rzeczy. A kiedy idziesz w złą stronę w swoim życiu, to jedynie, kiedy się zatrzymasz i popatrzysz na rzeczy jasno, możesz zmienić kierunek i podjąć właściwszy kurs. A więc zen uczy nas, że aby odnaleźć siebie, musimy nauczyć się zatrzymać.